

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOŚCIAŃSKI**

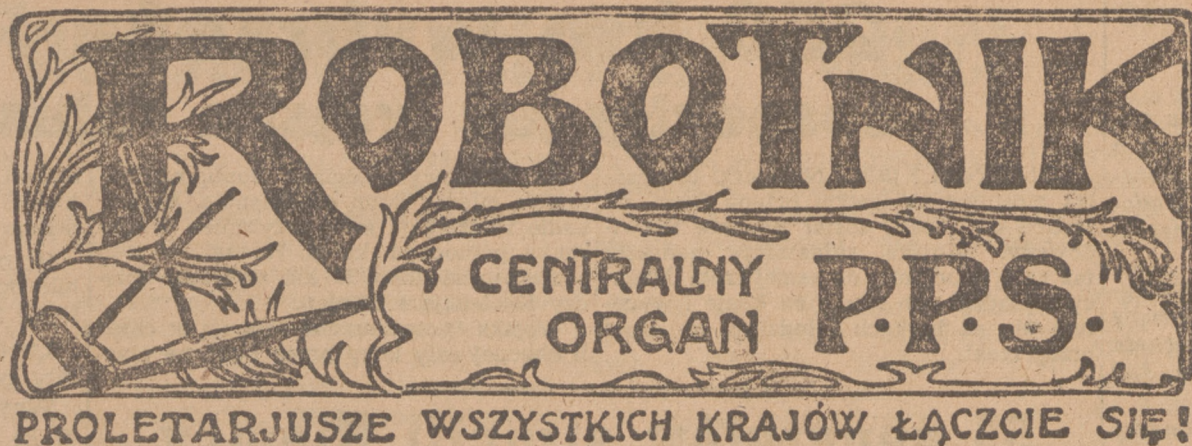
REDAKCJA

przyjmuje interesantów
od godz. 12—2 popołudniu

ADMINISTRACJA

czynna od godziny 18—8

Cena numeru 1 złoty



Wydawca: Rada Naczelna P. P. S.

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

**REDAKCJA: ŁÓDŹ
PIOTRKOWSKA 68**

**ADMINISTRACJA :
PIOTRKOWSKA 70**

Telefony: Redakcji . . 144-18
Administracji 222-22

Na terenach gdzie kursowały marki
cena numeru 50 gr.

Czynna postawa — warunkiem demokracji

Masy robotnicze i chłopskie Polski stały się gospodarzami swego kraju. Wzięły w swe ręce rządy, które dziś sprawują przedstawiciele i to przedstawiciele prawdziwi, nie żadni sanacyjni „parade-robotnicy” w rodzaju Wojtków Malinowskich, czy innych ozonowo-sektorowych bałamuciarzy.

Samo stwierdzenie tego faktu zawiera w sobie znamiona wielkiej przemiany politycznej i gospodarczej. Przemianie tej musi jednak — aby trud i krew bojowników wolności i demokracji nie poszły na marne — towarzyszyć akces wszystkich sił obozu demokracji, wszystkich sił klasy pracującej do wielkiego dzieła ludowładztwa.

Sprawa jest bez precedensu. Sprawa nie jest łatwa, jeśli się zważy warunki, w jakich dokonuje się to dzieło. I rzeczywiście, gdyby klasa pracująca nie posiadała kierownictwa politycznego, gdyby nie miała awangardy w postaci organizacji partyjnych, robotniczych czy chłopskich, mogłoby się zdarzyć, że z braku umiejętności wykonywania funkcji władzy, masy pracujące wypuściłyby ją z rąk, że niespostrzeżenie powróciłaby do steru dawni kacykowie burżuazji i faszystów.

Na szczęście jednak tak nie jest. Na szczęście polityczne kierownictwo mas, ich awangarda — wypróbowana w bojach — posiada dość czujności, aby uprzedzić i sparaliżować wszelkie próby „odegrania się” ze strony politycznych bankrutów.

Chodzi jednak o co innego. Nikt nie jest większym przyjacielem człowieka, niż on sam. Nikt dla niego więcej nie zrobi, niż on sam. W szerszej skali zasada ta stosuje się do narodów, czy klas.

„Wyzwolenie robotników musi być dziełem samych robotników” — pouczał Marks. — Władza ludu musi być przez sam lud wykonywana. Nikt go tu nie zastąpi. Nikt nie będzie życzliwiej i korzystniej rządził krajem ludu, niż sam lud.

Jakież są najprostsze elementy tego wykonywania władzy? Jakież są konieczności dla poszczególnego członka z faktem tym związane?

Demokrację dzisiejszą, pełne rzeczywiste ludowładztwo, charakteryzować musi — po za wszelkimi ustawowymi procedurami władania krajem w sposób określony przez ustawy — czynna postawa wobec wszystkiego, co się dzieje w kraju. Można było być obojętnym wobec pewnych zjawisk, gdy krajem rządził okupant, czy nawet rodzimy reaccionista. Nie wolno świadomemu robotnikowi czy chłopu zachowywać bierną postawę wobec zachodzących wydarzeń, nie wolno mu patrzeć na przykład na jakiegokolwiek marnotrawstwo majątku państwowego — dziś, gdy wszystko jest własnością ludu.

Istotą owej czynnej postawy będzie pełne zainteresowanie się przede wszystkim tym, co znajduje się w orbicie naszego powszedniego życia i działania.

OD WYDAWNICTWA

Administracja „Robotnika” prosi o wnie-
sienie należności na konto w Banku „Spo-
łem” Oddział w Łodzi Nr. 12.

I tam właśnie na ciasnych podwórkach naszej pracy codziennej, wykuć musimy i wypróbować w życiu owo przeświadczenie, że wszystko, co nas otacza, jest *nasze własne*, że jako takie wymaga *naszej opieki*, że musimy *wyteńczyć wszystkie siły*, aby niczemu nie dać się zmarnować, czy będą to wartości namacalne, materialne, czy też na przykład czyjs wysiłek pracy.

Na wąskim odcinku codziennej pracy i codziennego życia, musimy się nauczyć być gospodarzami, najpierw tego właśnie odcinka, by opanowawszy sztukę rządzenia w tym zakresie, przenosić zasięg swych zainteresowań i kompetencji coraz dalej i dalej.

To jest pierwsza zasada sztuki zwanej

ludowładztwem, czyli demokracją. Póki ta zasada nie wejdzie nam w krew, póki na jej podstawie nie opanujemy całości kształtu naszego życia — swej maszyny, mieszkania, warsztatu, podwórka, kamienicy, fabryki, osady czy miasta — póty rzeczywista demokracja będzie fikcją, bowiem władzę będzie za nas z konieczności wykonywał ktoś inny. Choćby nawet bliski zaufany, pewny — ale ktoś inny. I pamiętać trzeba, że zwalając na barki tego innego swe obowiązki i przelewając nań swe prawa, sami występujemy przeciw demokracji, bowiem my sami gwałcimy prawa nam przysługujące, usuwając się od wypełnienia obowiązków, jakie są z nimi związane.

(jd)

Na Gdańsk!

KOMUNIKAT WOJENNY RADZIECKIEGO BIURA INFORMACYJNEGO

W dniu 11 marca wojska nasze na południowy wschód od Gdańska, nacierając wzdłuż wschodniego brzegu Wistwy w kierunku północnym, zajęły ponad 40 miejscowości, w tej liczbie Breske, Eichwald, Tralau, Gross-Lichtenau, Klein-Lichtenau, Lissau.

Wojska II-go Frontu Białoruskiego, kontynuując działania ofensywne w kierunku na Gdańsk, zajęły miasto Łeba i ponad 200 innych miejscowości, w tej liczbie Kelln, Pomieczyn, Stara-Huta, Lebno, Wiszcin, Łuzin, Gniewin, Lubów. W toku walk wzięły wojska Frontu dnia 10 marca do niewoli ponad 1.000 niemieckich żołnierzy i oficerów.

W Kołobrzegu wojska nasze prowadziły operacje, zmierzające do zniszczenia

garnizonu nieprzyjacielskiego, otoczonego we wschodniej części. W toku walk wzięto dnia 10 marca do niewoli ponad 1.600 niemieckich żołnierzy i oficerów.

Na Węgrzech, na północny wschód i na wschód od jeziora Balaton, wojska nasze odpięły w zaciętych walkach ataki znacznych sił piechoty i czołgów przeciwnika. W dniu 10 marca zniszczono na tym odcinku ogniem naszej artylerii 95 niemieckich czołgów, a nadto uszkodzono i wysadzono w powietrze na naszych polach minowych 57 czołgów przeciwnika.

Na innych odcinkach frontu — działania zwiadowcze i walki o znaczeniu lokalnym. W dniu 10 marca zniszczono i uszkodzono na wszystkich frontach 187 niemieckich czołgów i dział szturmowych.

Mikado przestępcą wojennym

LONDYN (United Press). — Spodziewają się tu, że Mikado Japonii Hirohito zostanie w najbliższym czasie oskarżony przez komisję dla przestępstw wojennych jako przestępca wojenny. Dobrze poinformowane źródła przepowiadają, że to oskarżenie zostanie zaaprobowane przez komisję. Imienia Hirohita dotychczas nie ma na liście japońskich przestępców wojennych.

Kto zniszczył, ten odbuduje

PARYŻ 11.3 (United Press). Rzecznik ministerstwa odbudowy oświadczył, że Francuzi zamierzają użyć niemieckich jeńców wojennych przez 10 lat po wojnie przy pracach nad odbudową Francji. Przystając nawet z pracy niemieckiej, trzeba będzie 10 lat, by odbudować półtora miliona domów francuskich całkowicie zniszczonych przez wojnę. Gdyby Francuzi musieli to sami uczynić, trwałoby to 20 lat.

10.000 niemieckich jeńców rozpocznie już w najbliższych tygodniach prace. Zniszczenie Francji po obecnej wojnie jest dwa razy większe niż po ubiegłej. Około 5 milionów Francuzów żyje po 10 osob w jednej izbie, w piwnicach i barakach. Najbardziej ucierpiała Normandia i region Wożezów, gdzie uciekinierzy spędzili najstraszniejszy okres zimy bez elektryczności gazu.

Komisja ustaliła w tej sprawie precdens, zaaprobowawszy oskarżenie przeciwko wszystkim ministrom rządu niemieckiego, bez względu na to, czy są bezpośrednio związani z popełnionymi okrucieństwami lub nie. Wielka Brytania poparła to stanowisko słowami Edena, który oświadczył w Izbie Gmin, że rząd J. K. Mości uważa Goebelsa i Ribentropa za przestępców wojennych. Z drugiej strony możliwe jest, że przeciwko Hirohito zostanie wysunięte szczególne oskarżenie w związku ze straceniem przez Japończyków lotników amerykańskich, którzy brali udział w nalo-
cie na Tokio w 1942 r.

Niemcy płacą za swoją tyranie mówi marsz. Montgomery

BRUKSELA 11.3 (Reuter). Podczas uroczystości wręczenia odznaczeń brytyjskich oficerom i żołnierzom belgijskim, marsz. Montgomery wygłosił przemówienie przed wielotysięcznym tłumem, na Placu Miejskim w Brukseli. Oświadczył on m. in.:

Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że ostateczne nasze zwycięstwo jest pewne. Jedyne, co jeszcze jest wątpliwe, to zagadnienie, kiedy to nastąpi. Nie ma ani jednego niemieckiego żołnierza na ziemi belgijskiej i nieprzyjaciół nigdy tu nie wróci — nigdy!

Most od Jalty do San Francisco

MEKSYK (Exchange Telegraph). Przedstawiciel Chile, który przemawiał ostatnio na konferencji pan-amerykańskiej stwierdził, że rezolucje tej konferencji „kładą most od Jalty do San Francisco”. Przyjętych zostało 60 rezolucji.

Jak szereg delegatów wskazało, Amerykanie przed udaniem się do San Francisco załatwili przed tym swoje sprawy wewnętrzne. Minister spraw zagranicznych USA — Stettinius podkreślił, że państwa amerykańskie wystąpią na konferencji nie jako blok, ale jako grupa sąsiadów, którzy zdobyli znaczne konkretne doświadczenie w toku współpracy.

Konferencja rozważyła problemy zakończenia wojny, ugruntowania pokoju w międzynarodowej skali i propozycje konferencji w Dunbarton Oaks, które mają posłużyć za podstawę dla „karty organizacji światowej”, która zostanie ułożona w San Francisco. Uchwalone rezolucje dodatkowe wzmacniają deklarację moskiewską o przestępcach wojennych i zgadzają się co do konieczności wykorzenienia wszelkiego faszystowsko-hitlerowskiego wpływu.

Stettinius o konieczności współpracy

WASZYNGTON (AFI). — Sekretarz Stanu Edward Stettinius złożył następujące oświadczenie dla prasy:

„Mamy do wyboru między współpracą międzynarodową a klęską gospodarczą i wojną jeszcze straszniejszą. Odtąd dla własnego dobra powinniśmy brać udział w ponoszeniu odpowiedzialności za ustabilizowanie i utrzymanie pokoju wszędzie na świecie.

W sprawie konferencji w San Francisco Stettinius oświadczył: „Mamy tam ułożyć Kartę Organizacji Światowej, która będzie zaakceptowana przez narody całego świata.

Francja zwycięska

WASZYNGTON (AFI). — Ambascador Francji Bonnet wygłosił w University Club referat, w którym między innymi oświadczył:

„Francja występuje jako naród zwycięski. Chcieć ostatecznie usunąć niebezpieczeństwo niemieckie przez powszechne bezpieczeństwo, jest niemożliwe bez współdziałania Stanów Zjednoczonych. Pakt meksykański, urzeczywistniając bezpieczeństwo pan-amerykańskie, jednocześnie daje wskazówki co do zorganizowania podstaw bezpieczeństwa na innych kontynentach.

Przeszliśmy ciężkie okresy w tej wojnie. Ale te dni są już za nami. Odebraliśmy wszystko spowrotem. Obecnie na wschodzie i zachodzie walczymy na terytorium Niemiec. Na zachodzie stoimy nad Renem, a właściwie już za Renem. Centralna twierdza Niemiec jest wystawiona na potężne ciosy alianckich sił lądowych i powietrznych.

Jeżeli kiedykolwiek jakikolwiek naród przyniósł naddludzkie cierpienia milionom spokojnych ludzi, to jest nim naród niemiecki. Płaci on teraz pełną cenę za swoją tyranie.

Na marginesie

Święta naiwność

W jednym z ostatnich numerów naszego pisma, zamieszczona została wzmianka oparta na wojennych korespondencjach amerykańskich o „radosnym” powitaniu wojsk sprzymierzonych przez ludność Kolonii.

Przeciętnego czytelnika po przeczytaniu tej wzmianki ogarnie uczucie niesmaku. Jakto? — pyta — czwarta część 800 tysięcznego miasta t. zn. 200 tys. ludzi nie ewakuowała się?...

„A tak” — twierdzi korespondent amerykański — zostali wbrew wezwaniu władz hitlerowskich.

„Czyżby?” — dziwi się dalej czytelnik — te 200 tys. mieszkańców Kolonii, możnaby traktować jako wrogów hitleryzmu. I te 200 tys. w samej Kolonii (a ileż jest takich Kolonii w Niemczech), nigdy nie dało znać o sobie, nie zaprottestowało, nie sprzeciwiało się temu „nienawidzonemu” przez siebie reżimowi? Czyżby wśród nich nie znalazł się nikt, który zdobył się na odwagę choćby zademonstrować swój protest przeciw tym „oprawcom narodu niemieckiego”.

Nie, nie znalazł się nikt, fakt pozostania ludności wyjaśnia się zaraz w dalszym ciągu korespondencji, gdzie mowa o tym, że Niemcy nawet min nie zdążyli zalać.

„Aha!” — mówi czytelnik — to co innego. Jedziemy dalej.

Po ulicach Kolonii uwija się duża ilość młodych Niemców, którzy wedle korespondencji — zdają się być zadowoleni ze zmiany, bratają się z żołnierzami sprzymierzonych i głośno potępiają wojnę.

„Co, — krzyczy mocno zdenerwowany już czytelnik — potępiają wojnę!... Młodzi Niemcy potępiają wojnę!...”

Czym wytłumaczyć tę nagłą zmianę? Przecież to właśnie oni, ci młodzi Niemcy parli do wojny, a teraz potępiają... A może mają jej po prostu dosyć... Może po prostu pojęli, że pospolicie mówiąc „dostali w kość”. Nie! Oni potępiają wojnę? Paradne.

Wreszcie czytelnik wali się w czoło. — Wszyscy mężczyźni od 18 do 45 lat w Wehrmachcie, ostatnio zmobilizowano wszystkie ulomki i kaleki od 16 do 50 lat, zamyka się część przemysłu, by tylko więcej zdobyć żołnierzy, wszędzie pcha się kobiety; ersatz-robotnicy, ersatz-urzędnicy, ersatz-inteligencja, byle więcej „Kanonenfutter” a tu patrzeć — „wielka część młodych Niemców na ulicach Kolonii”. I jeszcze bratają się i jeszcze potępiają wojnę.

Panowie korespondenci... Stimmt nicht... Nie pasuje. Coś tu nie klapuje. A może oni poprostu zrzucili mundury, a może oni tylko zdjęli z twarzy wyraz nienawiści i nałożyli uśmiech, może dlatego bratają się, że nie mają broni i są słabsi, może dlatego potępiają wojnę, że ją przegrali.

Zastanówcie się, panowie korespondenci... (W)

250 km wybrzeża Renu obsadziły już wojska sojusznicze

LONDYN 11.3 (BBC) Niemiecki przyczółek mostowy na lewym brzegu Renu, na zachód od Wesel, został zupełnie zlikwidowany. Wojska sojusznicze podeszły już na tym odcinku do samej rzeki. Niemcy wysadzili oba mosty na Renie i wycofują się na barkach i łodziach na drugi brzeg rzeki.

Na środkowym odcinku frontu nadrenskiego, między Bonn a Koblenją, Amerykanie rozszerzają swój przyczółek w kierunku północnym ku m. Honnef. — Nad Mozela obsadzono 30 km wybrzeża między Koblenją a Karden.

Wojska sprzymierzone zajmują w chwili obecnej cały lewy brzeg Renu na prze-

strzeni 250 km, od Arnheim aż do Koblenji, a ponadto przyczółek na prawym brzegu pod Rehmagem.

W ostatnich walkach nad Renem rozbito ogółem 40 dywizji niemieckich, wzięto do niewoli 100 tysięcy Niemców.

LONDYN 11.3. (Reuter). Z głównej kwatery gen. Eisenhowera donoszą:

Silny ogień artyleryjski jest skierowany na most kolejowy nad Renem, przylegający do przyczółka mostowego pod Rehmagem. Nieprzyjacielskie myśliwce bombardujące, które próbowały zbombardować ten most, zostały odpędzone przez nasze myśliwce, 2 zaś zostały zestrzelone. W wyniku spotkania się naszych oddziałów pancernych posuwających się z północy z oddziałami posuwającymi się z południa — 23 tysiące Niemców znalazło się w „worku”.

Na południowy zachód od Remagen w pobliżu Ahrweiler, zdobyliśmy szereg dział i skład z materiałami wojennymi. Na północny-wschód od Trewiru nasze oddziały pancerne posuwają się przy umiarkowanym oporze nieprzyjaciela i dotarły do Salmrohr. Inne oddziały pancerne posuwając się na wschód od Trewiru odparły kontrataki nieprzyjaciela i dotarły w pobliże Fell.

OLBRZYMI NALOT NA ESSEN

LONDYN 11.3 (BBC). Z górą 1.000 ciężkich bombowców sojuszniczych przeprowadziło wczoraj skoncentrowany atak na m. Essen (zakłady Kruppa) w Zagłębiu Ruhry. W ataku wzięli udział lotnicy angielscy, czescy, polscy. Zniszczenia są ogromne.

1.200 ciężkich bombowców amerykańskich pod osłoną 750 myśliwców bombardowało Bremę, Hamburg, Kilonię, gdzie atakowano stocznie podwodnych łodzi. Przeprowadzono również silny — dziewiętnasty skolei — nalot na Berlin, zupełnie bez strat własnych.

55 generałów stracili Niemcy na froncie zachodnim

LONDYN (Reuter). — Od chwili wyładowania sojuszniczych sił ekspedycyjnych we Francji, Niemcy stracili 2 feldmarszałków: Rommla, który został zabity, i von Kluge, który popełnił samobójstwo oraz 16 generałów. Poza tym 37 generałów zostało wziętych do niewoli. Wzięto również do niewoli 5 pułkowników — dowódców dywizji.

W ciągu tego samego czasu zniszczono ponad 4000 niemieckich czołgów. Nie licząc operacji w Nadrenii, zniszczone zostało 58 niemieckich dywizji, w tym 4 dywizje spadochroniarzy. 32 z tych dywizji nie zreorganizowano. Pozostałe zaś 7 były dwukrotnie zreorganizowane i rozbite.

Bestialski obszarnik pruski powieszony przez jeńców

MOSKWA (AFI). — Ernst Klugel — obszarnik pruski ze wsi Schlossmuehle koło Deutschkrone został powieszony przez zagranicznych robotników. Donosi o tym „Krasnaja Zwiezda”.

„Przed przybyciem Czerwonej Armii Klugel chciał spalić swoją posiadłość i razem z nią 24 francuskich jeńców wojennych, 40 młodych Rosjanek i 18 Polek deportowanych, które były zatrudnione w jego posiadłości. Klugel był do tego stopnia sfanatyzowany hitlerowcem, że nie wierzył nawet komunikatom dzienników niemieckich, donoszącym o cofaniu się armii niemieckich. Był do końca przekonany, że Niemcy będą panami całego świata. Pobił okrutnie własną żonę, ponieważ chciała wyjechać w głąb Niemiec.

Ze zbliżaniem się wojsk sowieckich do jego posiadłości zupełnie stracił głowę. Po naradzie ze swoim otoczeniem postanowił spalić fermę razem z wszystkimi jeńcami. Jeńcy czuwali jednak, rozbili okna i wdarli się do domu. Klugel bronił

się z pistoletem w rękę do chwili, gdy wystrzelili wszystkie naboje, poczem jednak robotnicy chwycili go i powiesili na drzewie.

Walka o Indochiny

PARYŻ (United Press). — Oficjalne koła francuskie wskazują, że rząd generała de Gaulle znajduje się na stopie wojennej z Japonią, która została jej oficjalnie wypowiedziana przez francuski komitet narodowy w Londynie 8-go grudnia 1941 r.

Szereg oficjalnych oświadczeń w ubiegłych miesiącach potwierdziło, że Francja zamierza odegrać aktywną rolę w walkach o odzyskanie Indochin.

Wyrok śmierci w Atenach

Z Aten donoszą, że członek EAM Michail Monedas został przez sąd ateński skazany na karę śmierci. Monedas dokonał podczas okupacji niemieckiej szeregu aktów sabotażu. Wysadził w powietrze statek niemiecki w Pireusie i zdobył dla partyzantów wiele broni. Obrona oskarżonego wykazała m. in. to, że osoby, zabite przez Monedasa podczas okupacji stały na usługach SS.

Gazety demokratyczne ogłosiły oświadczenie przywódcy EAM, Placiderasa, który określa wyrok śmierci, wydany w procesie przeciw człowiekowi, który tysiąc razy ryzykował swe życie dla dobra ojczyzny — jako zwykłą prowokację, tym bardziej, że dotychczas nie postawiono jeszcze w stan oskarżenia ani jednego zdrajcy. (Polpress).

W kilku wierszach

Cesarski pałac w Tokiju stanął w płomieniach po ostatnim nalocie „fortec” amerykańskich.

W Rzymie aresztowano 35 członków „faszystowskiej partii republikańskiej”, u których znaleziono broń. Nielegalna organizacja faszystowska liczy około 20.000 członków.

Rzecznik ministerstwa wojny U. S. A. oświadczył, że zdaniem dowództwa aliantów zwycięstwo w Europie będzie kwestią kilku tygodni jeszcze, jeżeli 1-szej armii uda się rozszerzyć przyczółek mostowy nad Renem.

Wyroki śmierci na francuskich gestapowców. Sąd paryski wydał wyrok śmierci na 4 członków francuskiego Gestapo. Pozatem dwóch zostało skazanych na dożywotnie więzienie.

Na ziemi śląskiej

Zjednoczenie Przemysłu Cynkowego przejęło pod swój zarząd łącznie 19 hut, kopalń rudy, walcowni i zakładów specjalnych, należących uprzednio do koncernów Giesche'go Hohenlohego wzgl. b. Śl. Zakł. Cynkowych, oraz centralne laboratoria jak i centralne warsztaty mechaniczne, obsługujące wszystkie zakłady dawnych koncernów.

Państwowy Rezerwat Zubrów, znajdujący się na terenie lasów pszczyńskich, a podległy opiece katowickiej Dyrekcji Lasów Państwowych, posiada w chwili obecnej 21 okazów. Na skutek działań wojennych i postrzałów kłusowników w tym okresie zaginęło ogółem 11 sztuk. Rezerwat zwierzyny grubszej, obejmujący łącznie przestrzeń 28.000 ha lasu, posiada daniela, jelenie japońskie i europejskie, sarny oraz dziki. Stan tego zwierzostanu jest zadowalający, przyczem zwierzęta znajdują się pod opieką specjalną i mają zapewnione regularne podkarmianie.

Zapoczątkowano zbiori wszystkich akt po-niemieckich, książek oraz rzeczy archiwalnych, w gmachu magistratu m. Katowic. Trwa również segregacja akt, eliminacja druków niemieckich, niezapisanych. Przeprowadza się zbiór i spis płyt gramofonowych i radiofonicznych, zdjęć fotograficznych i klisz drukarskich, znalezionych w gmachu. W programie zapoczątkowanie katalogizacji książek, dokumentów i

przedmiotów archiwalnych oraz umieszczenie ich w odpowiednich miejscach.

Organizacja przemysłu na terenie Bielska jest w pełnym toku. Przemysł tutejszy podzielony jest na 5 grup produkcyjnych, a mianowicie: przemysł ceramiczny, farbiarski, tuszowniczo-mydlarski, farmaceutyczno-kosmetyczny i wodno-gazowy. Ponadto istnieją jeszcze pojedyncze fabryki przemysłu naftowego, sztucznych mas, guzików i przemysłu paperniczego. Z 50 istniejących zakładów ceramicznych, większość jest gotowa do rozpoczęcia produkcji.

„ZIELONY SZTANDAR”

ŁÓDŹ, (Polpress). — W lokalu Zarządu Stronnictwa Ludowego odbyła się konferencja z udziałem przedstawicieli prasy ludowej. Przedmiotem obrad, poza organizacją komitetu redakcyjnego głównego organu Stronnictwa „Zielony Sztandar”, było zagadnienie współpracy wszystkich pism chłopskich. Dużo uwagi poświęcono sprawie upowszechnienia kultury i udostępnienia naszego narodowego dorobku kulturalno-artystycznego masom chłopskim,

Przegląd prasy

„Polska Zbrojna” w artykule wstępnym kreśli „wizję wielkości”, która prowadzi do boju żołnierza polskiego:

„Żołnierz polski, który dziś zwycięską stopą staje na nowej rubież Rzeczypospolitej, czuje, że plecami wparty jest o kraj jednolity i zwarty, o państwo demokratyczne i prawdziwie wolne, o ród, który jest jego, który jest narodem całego rządu. Ta ziemia, którą zdobywa, będzie ziemią chłopów polskie go, a nie obszarnika; fabryki potężne, które jego trud przysparza wojenny Ojczyźnie, pracować będą na jej potrzeby, a nie na potrzeby karteli i trustów; to morze szerokie, które bagnety jego otwiera przed nami, służyć będzie podniesieniu dobrobytu całego społeczeństwa, a nie warstwy wielkich kupców; ta granica nowa, na której żołnierz zatyka sztandar biało-czerwony, będzie granicą nowej, prawdziwie wielkiej Polski”.

Żołnierz nowego Wojska Polskiego rozumie to wszystko, wie, o co walczy. Gdy w odrodzonej Polskiej Armii zarzucone zostało kłamliwe hasło rzekomej „apolityczności” wojska. Przed kilku dniami pisał o tym w „Polsce Zbrojnej” szef Zarządu Wychowania Politycznego W. P. plk. Wiktor Grosz:

„Dzisiaj, gdy Polska rodzi się na nowo, by żyć, nie pora na „apolityczność”. Dzisiaj poznaje się uczciwego i szlachetnego obywatela po tym, czy chce razem z całym narodem dźwigać kraj z ruin. W wojsku poznaje się uczciwego oficera, podoficera i żołnierza po tym, czy lojalnie idzie za naszym Dowództwem Naczelnym, które pragnie silnego, odrodzonego wojska i wskazuje jasno i wyraźnie polityczną (tak jest — polityczną!) drogę, wiedzącą do tego ce-

lu, drogę demokratyzacji korpusu oficerskiego, drogę sojuszu z Armią Czerwoną. Ta polityczną drogą kroczy Wojsko Polskie, z tej politycznej drogi nie zбочy ono”.

Hasło apolityczności wojska było nie tylko kłamliwe, ale także reakcyjne. Nowe Polskie Wojsko Polskie powinno stać jak najbliższe polityki, ale polityki demokratycznej.

„Chcemy, żeby służąc w wojsku, oddając Ojczyźnie krew i życie, wiedział żołnierz i czuł na każdym kroku, że jest nie tylko sługą swego narodu, ale wraz z narodem, jako jego równoprawna cząstka, — gospodarzem swojego kraju”.

Żołnierz polskiego łączy z żołnierzem radzieckim wspólnie przelaną krew. Na polu walki powstaje braterstwo broni. O innym braterstwie, powstającym na gruzach Warszawy, o „braterstwie pracy” pisze „Rzeczpospolita”, nawołując do pomocy Związku Radzieckiego przy odbudowie Warszawy:

„Są to rozmiary i formy pomocy, jakich nie znała dotąd historia naszego narodu. Jest to jeszcze dowód tego, że choć mamy sojuszników i przyjaciół na całym świecie, najbardziej realną, najbardziej efektywną jest pomoc Związku Radzieckiego. Jest to jeszcze jeden dowód, że polityka naszego Rządu, który konsekwentnie stoi na stanowisku sojuszu ze Związkiem Radzieckim, jest głęboko słuszną. Pierwsze domy, które staną wśród ruin Warszawy, będą miały swoją głęboką wymowę, — będą symbolem naszej polityki, tak jak ruiny Warszawy są symbolem polityki reakcji”.

Braterstwo broni i braterstwo pracy łączy narody polski i radziecki w pokojowym sąsiedzkim współżyciu.

Dziejowe podslawy reformy rolnej

W Polsce, jako w kraju wybitnie rolniczym, zagadnienie siły zbrojnej pozostawało zawsze w najściślejszym związku ze sprawą posiadania ziemi. Od najdawniejszych czasów istniała w tej dziedzinie nie sformułowana — co prawda — zasada: ten tylko ma obowiązek bronić kraju, kto posiada go choć w malutkiej części na własność. Zasada ta stanowiła podstawę wszystkich ustaw o pospolitym ruszeniu. Liczbę jednostek bojowych, czyli „kopi”, wyznaczano w zależności od obszarów posiadanych gruntów. W ten sposób musiała je wysyłać majetna wdowa, a natomiast zwołiony z obowiązków służby wojskowej mógł zostać szlachcic — w pełni sił i korzystający ze wszystkich praw i przywilejów swego stanu — o ile swój majątek przepił lub przegrał w kości.

Fakt ten coraz ciężiej zaczyna ważyć na losach naszej siły zbrojnej od końca piętnastego wieku w miarę zaniku drobniejszej własności rolnej a wzrastania majątków obszarowych. Z szeregów zbrojnych znikają „sołtysi i wódcy”, którym zawdzięczamy Grunwald, rosną natomiast milicje nadworne Mniszców, Wiszniowieckich i innych „królewiat”, przy pomocy których magnaci-obszarnicy niejednokrotnie wplątują nas w bezsensowne wojny z Moskwą, Turcją czy Kozakami, prowadzone w imię własnych ich interesów rodowych.

Ten groźny stan rzeczy objawił się w całej swej srogości w okresie t. zw. „potopu”. Po raz pierwszy od czasów Wacława Czeskiego Polska znalazła się pod obcą okupacją. Szwedzi oraz sprzymierzeni z nimi Prusacy i Węgrzy łupią i pustoszą kraj. Warszawa trzykrotnie dostaje się w moc wrogów. A armia szlachecka zawodzi całkowicie. Obaj jej hetmani przechodzą na stronę najeźdźców, aby na spółkę z nimi rabować własny naród.

Ale właśnie wtedy ten naród poczuł się po raz pierwszy właściwym gospodarzem kraju. Obrona Częstochowy jest niemal wyłącznie czynem chłopów i mieszczan. Na Kurpiach, na Podhalu a wreszcie i w całej Polsce wybuchają żywiołowo powstania ludowe, ogniskując się wokół dzielnych partyzantów z Czarneckim na czele.

Po raz pierwszy ukazała się jawnie prawda, na którą w dwieście lat później powołał się Mierosławski, że w Polsce trudno jest zorganizować armię stutysięczną, ale łatwo jest stworzyć armię półmilionową. Trzeba tylko znać formułę zaklęcia.

Jest nią: *poprawa doli chłopów*.

Zrozumiał to powracający z wygnania Jan Kazimierz. W swych ślubach lwowskich czyni on uroczystą i niewątpliwie szczerą obietnicę zajęcia się losem włościan. Niestety, okazało się to niewykonalne. Szlachta nie zgodziła się na uszczuplenie swoich przywilejów.

Skończyło się więc na obietnicach. Po wypędzeniu najeźdźców chłop wrócił pod bat ekonomiczny, a szlachcie do przedpokojów magnackich.

Ale niewypełnienie ślubów Jana Kazimierza zemściło się na jego królestwie. W miarę coraz większego zwymierznienia masy ziemiańsko-szlacheckiej, coraz bardziej nikczemnie tak ściśle od niej zależna potęga militarna Rzeczypospolitej.

Aż przychodzi straszliwy sygnał zbliżającej się zagłady państwa: pierwszy rozbiór. Od razu budzi on w umysłach co światlejszych obywateli pamięć o tym, kto właściwie uratował przed wiekiem kraj ze szwedzkiej topieli. Gdy sejm czteroletni zaczyna radzić nad odrodzeniem siły zbrojnej, na widownię polityczną znowu wysuwa się chłop.

Ale sejm ten przecież, — zwłaszcza po usunięciu ze swego grona przedstawicieli szlachty zaściankowej, — stał się w rzeczywistości klasyczną reprezentacją najbardziej reakcyjnej z natury klasy obszarników-„posesjonatów”. Skończyło się tedy na dobrych

chęciach.. Konstytucja 3-go maja nie wyszła poza mocno niewyraźną obietnicę wzięcia warstwy włościańskiej pod opiekę prawa. I znów zemściło się to na sprawie wojska.

Z projektowanej stutysięcznej armii, po czterech latach organizacji, ukazało się na froncie niespełna 50 tysięcy nader lichego żołnierza, który wojnę ze wspomaganą przez Katarzynę reakcją szlachecką, przegrywa niemal bez bitew.

Wtedy zjawia się Kościuszko. Był to pierwszy mąż stanu, który zrozumiał trzy kardynalne prawdy:

że niepodobna w Polsce stworzyć silnej armii, bez poprawienia doli chłopów,

że żadnych reform w tej dziedzinie nie uda się przeprowadzić bez użycia siły,

że siłę tę może stanowić jedynie wojsko, złożone z uświadomionych żołnierzy-obywateli.

Jego manifest Połaniecki jest niewątpliwie pierwszym krokiem na tej drodze. Obiecuje on chłopom nie tylko wolność, ale faktycznie i ziemię. Oparte na tej podstawie plany mobilizacyjne, chociaż na mocno już uszczuplonym przez drugi rozbiór terenie, obejmują od razu nieznaną dotychczas w Polsce liczbę 300 tysięcy żołnierzy. I nie okazały się przesadne, gdy poparły je szerokie masy chłopów, rzemieślników i robotników niedawno powstałych fabryk. Jedynie ziemiaństwo przeciwstawiło się „panu Kościuszczo”. Zdarzyły się wypadki, że szlachta przemocą zabierała z szeregów swoich poddanych i w kajdanach uprowadzała do folwarków. Kościuszko, jednak okazał się konsekwentny w swej polityce. Rozumiał, iż interes Narodu musi górować nad interesem grupy i że wojsko przeznaczone jest nie tylko do obrony granic, ale również dla ochrony prawa i ładu społecznego. Walcząc na dwa fronty, z Katarzyną i Fryderykiem Wilhelmem pruskim, nie zawahał się stworzyć trzeciego — przeciw wewnętrznym wrogom narodu. Niejednemu obszarnikowi sabotażującemu zarządzenia rządu przypłacił swój upór śmiercią na szubienicy. I jeśli nawet wojna, którą prowadził Kościuszko, została przegrana, to jednak pozostała ona do dziś wzorem walki o wolność i demokrację. Jeden z najlepszych generałów Kościuszkowskich, Karol Kniaziewicz, który później zwalczał

w Legionach powstanie włoskie, oraz brał udział w wojnie hiszpańskiej i w wyprawie na Moskwę, stwierdził po latach, że nigdy nie widział wojny, tak zaciekle prowadzonej, jak powstanie Kościuszkowskie.

To też imię Kościuszki pozostaje czczone, obok imion najszlachetniejszych bohaterów ludzkości, przez wszystkie narody świata.

W Polsce, kościuszkowska idea żołnierza-obywatela, walczącego o swą ziemię jako o własny warsztat pracy, odżywa potem we wszystkich ruchach wyzwoleniczych narodu, aż po dziś dzień. Stłumiona przez reakcję szlachecką w czasie powstania listopadowego, rozbrzmiewa na emigracji w projektach Mierosławskiego i Worcella, wybucha w próbach powstańczych 1846 i 1848 r., realizuje się częściowo w roku 1863, aby znaleźć obecnie całkowite swe wypełnienie.

STANISŁAW REMBEK

Ożywiona działalność TUR w Łodzi

Dnia 10 marca odbyło się w lokalu wojewódzkim PPS pierwsze organizacyjne zebranie Turowców. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego — znana ze swych tradycji organizacja oświaty dorosłych — odnawia w Łodzi swą działalność. TUR skupi w swych szeregach wszystkich robotników. Obecni na pierwszym zebraniu przedstawiciele PPS, PPR, Związków Zawodowych, postanowili zwrócić się do władz o przydzielenie budynku i niezwłocznie rozpocząć pracę.

Wybrano Komitet Wojewódzki z reprezentowanych na zebraniu organizacji.

Uwaga RKS „Skra”

Dnia 15 marca b. r. o godz. 15-tej w lokalu Wojewódzkiego Komitetu Robotniczego PPS w Warszawie — Praga ul. Szwedzka 2/4 odbędzie się walne zebranie Robotniczego Klubu Sportowego „Skra”.

Komitet Organizacyjny.

Ucieczka z „Oflagu”

Z moim starym przyjacielem Wickiem nie widziałem się przeszło 5 lat — rzecz powszednia w naszych czasach. Jedni znajomi mówili, że padł ofiarą teatru wojny, drudzy zaś twierdzili, że widział go w Londynie, gdzie, jako rzeźbiarz, wzbudzał jakoby podziw ciekawym ujęciem.

Tymczasem okazało się, że Wicek przesiedział parę lat w Oflagu, skąd uciekł poprostu nadzwyczajnym sposobem. Sam mi o tym opowiedział.

— Jak wiesz, bardzo lubię psy — mówił. — Miałem z początku parę rasowych jamników i parę duńskich dogów. Z czasem skutkiem psich figli, po romantycznych megalansach doczekałem się nadzwyczajnej poprostu mieszaniny. Tyle jako wstęp do dalszego ciągu. Podczas wojny dostałem się jako ranny porucznik rezerwy, z całym szpitalem do szwabskiej niewoli. Byłem w różnych Oflagach, a wreszcie za projekt pomnika Hitlera, dostałem się do karnego obozu. Niemcy nie znają się na sztuce... Zrobiłem figurę Hitlera jako krzyżówkę mopsa z kundlem, co miało symbolizować umiejętność i pracowitość w naturze Fuehrera. Tłumaczyłem Niemcom nowe kierunki rzeźby, mówiłem o Szukalskim, który tak świetnie usymbolizo-

wał Mussoliniego. Ale esesmani nie uznawali nowych idei, ani genialnych pomysłów i wpakowali mnie do karnego obozu. Stamtąd wysłano mnie z całą paczką na jeden z folwarków, należących do Goeringa, gdzie zamiast rzeźbić kopalem kartofle i buraki. Zarcie i mieszkanie było pod zdechłym Medorem, ale nie było drutów, wartownicy byli starzy i nadarzała się sposobność do ucieczki. Główną przeszkodą nie był stróż, lecz pies pałacowy, specjalnie złośliwy, ohydny i krwiożercze bydle specjalnej rasy, wyprodukowanej przez Reichsjägermeistra, czyli wielkiego Łowczego Goeringa.

Kombinowaliśmy na wszystkie strony, jak zakatrupić to psie bydle, ale nie mieliśmy, ani trucizny, ani broni. Aż zjawił się nowy transport — a z nim stary, ale cwany obieżyświat Nowacki, z zawodu dreniarz, z pod Kutna. Jak się dowiedział o co chodzi, uśmiechnął się tylko: — Detal, panie poruczniku — rzekł.

W dwa tygodnie potem, „Romeo” (tak się nazywał ten kundel) zaczął przeraźliwie puchnąć. Nic nie żarł, ale za stołami także nie chodził. Zato pił i pił i wszczynał różne cuda. Jeździł wciąż sempiterną po piachu, stękał, szczeakał, a wreszcie wył. Rejwach się zrobił na to konto w całym folwarku. Dyrektor wysłał telegraficzny meldunek do Goeringa — na nakaz marszałka zjawił się tuzin profesorów z całych Niemiec. Zaglądali kundlowi i z tyłu i z przodu, kiwali głowami, odbywali konsylium — a Romeo puchnął codziennie więcej i wreszcie rozpękał się aż śmierdząc w całym podwórku i oczywiście zdechł. Nazajutrz w nocy już nas nie było. Razem z Nowackim zwialiśmy bez przeszkody, bo zdechła nareszcie cholera... Po długiej podróży, raz na piechotę, raz koleją, dostaliśmy się pod Kutno, a stamtąd z kolegami Nowackiego, przez zieloną granicę, w Góry Świętokrzyskie, gdzie stary pepesiak Nowacki zorganizował oddział partyzantów i praliśmy Niemców jak się patrzy.

Ale o „sposobie” Nowacki nie chciał z początku mówić. Dopiero po paru miesiącach opowiedział mi, jak to zrobił. Postarał się o dużą gąbkę i poświęcił porcję smalcu. Usmażył gąbkę wielkości główki kapusty w smalcu, domieszawszy porcję pieprzu. Gąbka skurczyła się podczas smażenia do 10 procent swej objętości. Był to smakowity kasek dla Romea, który połknął pigułkę od razu, a poza tym zżarł zwykłą swą porcję obiadu, a po pieprzu nałapał się wody. Smalec zioładek psi strawił, ale gąbki, która znów odzyskała normalną objętość, nie. Z czego powstała, że się tak wyrażę, zapora przeciwzołgowa i żaden z profesorów nie mógł pomóc kundlowi, pomimo nakazu samego oberkunda Goeringa.

Troglodyta

Pierwszy poranek literacki w Łodzi

11 marca odbył się w sali Teatru Wojska Polskiego pierwszy poranek literacki. Przepelnione nostalgia za krajem słowo poety-emigranta, zespoliło się tu z twórczością pełną bólu, męki i cierpienia tych, co okupację przeżyli w kraju.

Wyzwolona Warszawa, wyzwolona Polska, przyroda ojczyzna — to cel i problem jednych i drugich. Lecz różne warunki, różne możliwości powrotu do domu, różne w czasie tych 5 lat przeżycia i wydarzenia — stworzyły mimo jednego wspólnego celu różną tematykę.

Widma trupów, szkieletów, nędza, pustka i strach obok wyrwania się, szamotania się, chęci przetrwania tego pasma klęsk i nieszczęść, wołanie o zemstę jest silnym akcentem w twórczości Dygata, Matuszewskego, Iwaszkiewicza, Gojawiczyńskiej, Zakrzewskiej.

Tęsknota za wierzbą polską, za polską drogą, za Warszawą, za domem rodzinnym przesyca twórczość Ważyka, Pasternaka i Huszcy. Twórczość pisaną do roku 1943, by potem, gdy znajdą się w szeregach wojska polskiego tętnić siłą, czynem i radością, że idą, że wracają.

„Więc idziemy w tę drogę, a historia pod nogę bije z nami obcasem jak żywa. I co będzie, to będzie, jedno wiemy: my wszędzie, gdzie się wolność bagnetem zdobywa”.

(Z wiersza Pasternaka „Warszawskie szosy”) Na tle tych wierszy specjalną formę i treść wykazuje twórczość Janusza Minkiewicza. Satyra polityczna świetnie oddana, dzięki zręcznej komplikacji faktów, każe śmiać się słuchaczowi do rozpuku z nonsensów i krótkowzroczności ozonowo-sanacyjnych kacyków przed wojną i tej kategorii „Polaków”, co to i teraz jeszcze nie wiedzą gdzie... wygodniej, w którą stronę się obrócić „we w tę, czy we w tę”.

I zesłali się literaci, oddzieleni dotąd liniami frontów. Łódź — największy obecnie ośrodek pracy i kultury — skupił i jednych i drugich. Nowa droga, nowy szlak odkrył się teraz przed

polską poezją. Określił go w słowie wstępnym Mieczysław Jastrun: „na służbę odradzającego się życia, społeczności, pracy, na służbę masom”.

Niech poezja i proza bierze udział „w zwycięstwie rzeczywistości nad dotychczasową fikcją, rozum nad niedorzecznością” — wypowiedział swój sąd w „kilku słowach”, z właściwą sobie wnikliwością psychologiczną, nasza sławna powieściopisarka — Nałkowska.

D. E.

Kultura i sztuka w Poznaniu

W auli Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu odbył się poranek muzyczno-taneczny w wykonaniu grupy artystów i artystek Wielkiego Teatru Moskiewskiego.

Na program złożyły się wyjątki z oper i piosenek żołnierskie, oraz tańce ludowe. Między innymi wykonano także utwory polskie jak: „Polonez” Chopina, arie z „Halki”, „Polską Pieśń” — Wieniawskiego, które rozentuzjarmowana publiczność przyjęła frenetycznymi oklaskami.

* * *

Na apel wydziału Kultury i Sztuki przy Wojewódzkim Urzędzie Poznańskim zabezpieczono między innymi książki, złożone w kościele św. Małgorzaty przy ul. Filipińskiej.

W kościele złożono — licząc pobieżnie — około 70.000 książek, zarówno polskich, jak i w językach obcych.

Wśród tej masy tomów znajdują się również „białe kruk”, jak np. „Theatrum Vitae Humanae” z roku 1565.

Prócz książek zachowało się w kościele kilka obrazów o dużej wartości. Między nimi jeden Rubens.

Wyższe szkolnictwo w Polsce

Zadania, tradycje i przemiany

Zagadnienie szkolnictwa wyższego ma dzisiaj pierwszorzędne znaczenie państwowe. Chodzi nie tylko o uzupełnienie zastępów inteligencji, wyniszczonych przez okupanta i o odrodzenie nauki polskiej, ale o związanie bliższe, niż było to dotąd, uczelni wyższej z państwem, jego życiem i potrzebami.

Jak wielką wagę rząd przywiązuje do tej sprawy widzimy choćby z powołania do życia Uniwersytetu Państwowego im. M. Curie-Skłodowskiej w Lublinie, który po 4 miesiącach istnienia funkcjonuje już w całej rozciągłości, skupiwszy znaczną ilość sił naukowych i mając 850 studentów. Ma on też ambicję stania się ośrodkiem pracy naukowej i odpowiadania w swej strukturze i rozwoju potrzebom nowego demokratycznego państwa Polskiego. W innych ośrodkach naukowych profesorowie i asystenci gromadzą się z entuzjazmem do pracy, pragnąc rozpocząć ją jak najprędzej.

Jednakże istnieje wiele kwestii, dotyczących Uczelni Wyższych, które muszą być rozstrzygnięte, aby mogły one istotnie spełnić dzisiaj swe zadania. Sam entuzjazm nie zawsze jest już wszystkim. Na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa **rozplanowania** tych szkół w państwie. Dążenie do odtworzenia uczelni dawnych nie rozstrzyga już sprawy. Warunki gospodarcze i społeczne państwa zmieniły się ogromnie. Rozplanowanie uniwersytetów, politechnik i innych szkół akademickich musi odpowiadać rozplanowaniu naszego przemysłu, kierunkom dróg handlowych, wzmocnieniu żywiołu polskiego na zwiększonym wybrzeżu morskim, odrodzeniu kultury polskiej na terenach nadodrzańskich, zmianom gospodarczym, spowodowanym przez reformę rolną, a ponadto nie może też lekceważyć sobie podniesienia kultury w poszczególnych ośrodkach dawnego terytorium państwa Polskiego. Stąd nasuwa się konieczność szerszego rozmieszczenia Uczelni w państwie, niż było dotąd, naturalnie licząc się z realnymi warunkami możliwości stworzenia w danym mieście i utrzymania należytego poziomu naukowego takiej Uczelni. Tak więc, oprócz tradycyjnych ośrodków nauki, które muszą być utrzymane przy najmniej w zakresie zasadniczych swych wydziałów uniwersyteckich, jak

Kraków, Warszawa (chwilowo w zakresie b. zredukowanym), Poznań oraz nowostworzony w Lublinie, muszą być uwzględnione, jako miasta, które winny posiadać uczelnie wyższe, całkowite bądź częściowe, przynajmniej: Łódź, Katowice, Gdańsk, Wrocław, Bydgoszcz i Szczecin. Rozplanowanie więc w kraju uczelni i sił naukowych jest problemem i skomplikowanym i trudnym. Z odpowiednim rozplanowaniem uczelni wyższych wiąże się sprawa ich przystosowania do potrzeb miejscowych. Szkoła wyższa nie może być oderwana od życia instytucji, zamknięta w sobie. Wydziały techniczne i przemysłowe muszą bezpośrednio współdziałać z miejscowym przemysłem, służąc mu wynikami swej pracy naukowej i biorąc od niego podjęcie do swych badań; nawet wydziały humanistyczne muszą wiązać swe zagadnienia z najżywoźniejszym zagadnieniem kultury ogólnej państwa i kultury lokalnej. Na takim dopiero tle kontaktu szkolnictwa wyższego z państwem może powstać rozkwit zagadnień naukowych i nowych zdobyczy nauki, odpowiadający chwili obecnej stopniowego rozkwitu nowego demokratycznego państwa. Muszą jednak nastąpić również pewne zmiany w organizacji nauczania w szkołach wyższych. Zbyt częste jest tu mówić o kwestiach znanych, jak skrócenie lat studiów na politechnikach i szkołach rolniczych, co bynajmniej nie musi się łączyć z obniżeniem wykształcenia fachowego. W wielu wypadkach może się to wiązać ze zmianą metod nauczania, z większym związaniem zainteresowań młodzieży problematami o charakterze praktycznym, a wreszcie z wytworzeniem między młodzieżą a uczelnią serdecznego i bliskiego stosunku, opartego na współpracy dla wspólnie rozumianych wielkich celów. Ważną też jest rzeczą, aby każda uczelnia, zarówno Uniwersytet, jak Politechnika, czy Akademia Handlowa czy inne kształciły w swych uczniach pełną świadomość obywatelską, znajomość aktualnych stosunków gospodarczych i społecznych w państwie i umiały budzić w słuchaczach zapał do użytkowania swej wiedzy nie na korzyść własnych interesów, a właśnie dla dobra najwyższych interesów społeczeństwa i państwa. Taka atmosfera uczyni Uniwersytet czy inną uczelnię

wyższą instytucją żywą, harmonijnie związaną z interesami nie jednostek, a ogółu, kuźnią pracy i wysiłków naukowych, uczyni z niej uczelnię demokratyczną, odpowiadającą obecnym potrzebom. Wiele pracy musi być włożone w uczelniach naszych, nim zostanie zrealizowany ten konieczny postulat.

Z innych zagadnień dotyczących Szkolnictwa Wyższego, wysuwa się na ważne miejsce sprawa organizacji życia **wewnętrznego** uczelni oraz **położenia materialnego pracowników naukowych**. Pod obu względami nie wszystko w okresie do r. 1939 stało na należytych poziomach. Organizacja życia wewnętrznego opiera się u nas na autonomii uczelni akademickich, gwarantujących wolność i niezależność badania i wykładania nauki. Nie zawsze autonomia uniwersytetów służyła tylko tym celom. Wspólnym wysiłkiem gron profesor-skich wszystkich uczelni musi być takie ustalenie norm i reguł życia autonomicznego, aby czystość wymienionej zasady była w pełni dochowywana i nic nie przeszkadzało jej realizacji.

Sprawa **uposażenia** pracowników naukowych, zgodnie ze stanowiskiem, wielokrotnie wyrażanym przez społeczne czynniki rządowe, musi być oparta na dążeniu do zapewnienia warunków bytu profesorów i asystentów, któreby dawały im możliwość całkowitego oddania się pracy naukowej. Sprawa ta jest istotnie bardzo ważna i nie może się już powtórzyć stan z okresów dawniejszych. Za zasadę winno być tu postawione, że pracownik naukowy czy to pracujący w instytucjach naukowych badawczych, czy w uczelniach akademickich nie może być obejmowany automatycznie w kategorii pracowników urzędniczych czy nawet nauczycielskich innych typów szkolnictwa. Jest on i musi być zawsze twórcą i badaczem, to tworzy z niego specjalną grupę, której warunki bytu muszą być osobno normowane.

Prof. Henryk Raabe

Książki W. Wasilewskiej po rosyjsku

Wydawnictwo „Prawda” komunikuje, że przystąpiło do masowego wydania książek i reportażów z okresu obecnej wojny, pióra znanych literatów i dziennikarzy. M. in. ukaza się w tej serii dwie książki Wandy Wasilewskiej p. t. „Tęcza”, „W chacie”, powieść Walentina Katalajewa „Flaga” oraz zbiór felietonów Ilji Erenburga.

Henryk Heine

Tkacze

W ponurym oku nie ma łzy,
Siedzą przy krosnach i szczerzą kły.
Niemcy, my tkamy wam całun grobowy,
Trzykrotne przekleństwo wprędliśmy
w osnowy

I tkamy, i tkamy...

Przekleństwo bożkowi co się doń
modlimy,
Śród nędzy głodowej i w chłodzie
śrót zimy,
Daremne czekanie i próżne nadzieje,
On okpił nas, wydrwił i w głos się z nas
śmieje.

Wciąż tkamy, wciąż tkamy...

Przekleństwo rządowi, rządowi bogaczy,
Co naszą niedolę się wzruszyć
nie raczy,
Co grosze ostatnie z nas łupi i garnie,
I strzelać jak w psy w nas pozwala
bezkarnie.

Wciąż tkamy, wciąż tkamy...

Przekleństwo, przekleństwo Ojczyźnie
fałszywej,
Gdzie tylko sromota i hańba są żywe,
Gdzie każdy kwiat wcześniej złamany
schnie marnie,
Gdzie robak zgnilizną i prochem
się karmi,

Wciąż tkamy, wciąż tkamy...

Czółenko lata, krosna łomocą,
Wciąż tkamy pilnie i dniem i nocą,
Stare Niemcy, utkamy wam całun
grobowy,
Trzykrotne przekleństwo wprędliśmy
w osnowy

I tkamy, i tkamy...

Przełożył: St. Ryszard Dobrowolski

Zawiadomienie

Zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu z dnia 1. 3. 1945 r., został utworzony Zarząd Główny Przemysłu Papierniczego Rzeczypospolitej Polskiej, obejmujący przemysł masy drzewnej, celulozowy, papierniczy, tekturowy, wyrobów przetworowych papieru oraz poligraficzny. Wzywa się wszystkie zrzeszenia i zjednoczenia branżowe należące do wymienionych przemysłów oraz zakłady dotychczas nie zrzeszone na terenie całej Rzeczypospolitej do zarejestrowania się w tymczasowym biurze CZPP w Łodzi, ul. Nawrot Nr. 13, m. 13. Godziny przyjęć od 9—13. Termin zgłoszeń do dnia 31. 3. 1945 r.

Dyrektor Naczelny Centralnego Zarządu Przemysłu Papierniczego
(—) Inż. Czesław Pisanecki

Twarzą pod wiatr

Od tego pamiętnego dnia wyzwolenia Polska stała się szeroka. To też kiedy mijał pierwszy okres zachłystywania się wolnością, wdzięcznej radości z powodu widoku polskiego i sowieckiego żołnierza, polne drogi, szosy, pociągi i samochody wypełniły się milionami podróżujących. Ktoś wracał z chudym tobołkiem do domu, by zobaczyć — nie rzadko — ruiny, ktoś szedł pod wiatr wprost przed siebie bez wyraźnej potrzeby, by poprostu przekonać się naocznie, że nie trzeba już przemycać się od wsi do wsi, z ulicy na ulicę, nie trzeba trwożnych spojrzeń i usługowej informacji napotkanego przechodnia o miejscach łapanek. Wiatr ciska w odświętne twarze połyskliwymi pyłami śniegu. A ludzie idą i idą...

Pociąg wolno z trwożliwym gwizdem podjeżdża pod peron zachodniego dworca w Warszawie. Jakby poomacku badał, czy nie przekroczył już granic okropnego, bestialskiego zniszczenia stołecznego miasta. Bo poza tą granicą czai się przecież podstępna mina, a spod ruin bieleją ludzkie kości. Kadłub pociągu równo sunie po szynach. Ale zaczyna już pulsować ludzkimi ciałami, które obsiadły go, jak pszczoły rojowisko. Wydaie się, że kiedy wysiądą wszyscy ze środka wagonów, z dachów, okien, drzwi i stopni wraz z nimi znikną pudła wagonów. Ulga kończących podróż miesza się naprzemian z kłopotli-

wymi okrzykami wsiadających.

— Paczkę niech panusia poda przez okno, inaczej nie da rady.

— Ale to podobno wagon dla wojskowych?

Przycupnęła na tę wieść w kąciku, jakby się chciała zataić przed wzrokiem ludzkim. W trzęsących się nerwowo rękach trzyma mocno tobołek — jedyny swój dobytek. Ktoś proponuje, żeby uśiadła. Odmawia głosem nerwowym, bliskim spazmatycznego łkania. Oczy żłartę łzami, a w rękach kurczowo zacisniętych ten tobołek. Przyjechała aż z Częstochowy. Teraz wraca. Nie wiedziała, co się stało z synem. Myślała, że może coś ocalało w mieszkaniu... Syn nie ma nawet grobu, leży pod gruzami. Mieszkanie w ruinie... Głos załamuje się i ginie w szlochu. Pasażerowie przemawiają uspakajająco, perswadują.

Przerywa nagle płacz i mówi z uparciem wbitym w jeden punkt wzrokiem.

— Gdybym była miała truciznę, byłabym już spokojna.

U wejścia do przedziału podniesiony głos żołnierza:

— Cywile wychodzić, ten wagon jest tylko dla wojskowych!

Gromada cywilów nieprawie zajmujących przedział ścieśnia się. Kilka osób ustępuje miejsc, przechodząc na stopnie wagonów.

Przycupnęła się w kacie i czeka: jeżeli ją usuną z wagonu nie będzie miała siły, aby znaleźć nowe miejsce. Żołnierz przeci-

ska się przez zbity tłum. Podchodzi do niej.

— Wychodzić — pokrzykuje z uniesieniem. Jest wyraźnie poirytowany. Kiedy staje wreszcie przed nią, ona spogląda na niego swym napół obłąkanym wzrokiem. Żołnierz cichnie. Patrzą na siebie, jakby od dawna byli znajomymi, jakby się odnaleźli po latach rozłąki. Bolesny wyraz jej twarzy niknie i roztopia się w uśmiechu.

— Mój Janek był bardzo podobny do pana. Wyciąga rękę i głaszcze mundur żołnierza. On czuje, że to nie chytry wybieg, nie chęć uzyskania jedynie miejsca w wagonie. Przystaje. Padają pierwsze słowa przyjacielskiej rozmowy. Pociąg rusza. Żołnierz sięga do torby po chleb. Odkraja kromkę z żołnierskiej porcji wtyka jej do rąk. Jedzą oboje. Po jej policzkach skapują krople łez. Ale już poprzez twarz nasiąkniętą uśmiechem, coraz mniej widoczne z zakromki chleba podniesionej do spragnionych ust.

— Przywieźli już chleb?

— Jeszcze nie.

— Szkoda.

— Ale za to, bracie, mięsna zupa dzisiaj.

— Ja moją żonę wysłałem dziś na wieś po żywność.

— Trzeba będzie i moją też wysłać.

...I znów plecy przysiadają się w wysiłku. Łopaty, ze zgrzytem odrzucając gruz, dłonie sięgają po większe kawałki rozwalonych murów.

Bomby wdzierały się niszczącą siłą eksplozji w budynki fabryczne w ciągu kilku niemal niedostrzegalnych sekund. Trud usuwania zniszczeń i odbudowy mnoży się dniami i miesiącami. W całym kompleksie budynków fabrycznych tych wizer bombowych jest aż pięć. W czasie pracy padają pełne zdziwienia uwagi, że jednak dach się nie zarwał, że ta bomba poleciała jakoś tak skośnie.

— Podobno zgłosił się już do pracy lekarz fabryczny.

— A tak, jest ogłoszenie przy wejściu.

— Lekarz, lekarz... Po tym wszystkim przydałoby się człowiekowi kilka miesięcy odpoczynku w wygodzie i dobrobycie.

— A i pewnie. Racja...

I plecy znów zginają się w wysiłku.

— Jak myślicie, skończymy dzisiaj uprzątnięcie z gruzu całej klatki schodowej?

— Chyba nie damy rady.

— A może jednak.

Fantastyczne linie pęknięć i załamania odzyskują nowe, bardziej regularne kształty. Ponure, napół martwe zwaliska ożywają się, prostują, by na nowo oddać się w służbę człowiekowi. Pod koniec dnia klatka schodowa jest już uprzątnięta.

— Jakos tak teraz inaczej wygląda, bardziej podobne do ludzi — z tajoną radością pogadują w brygadzie robotniczej przed odejściem do domów.

Antoni Pokorski